

Kwiat paproci

Dawno, dawno temu, za górami, za lasami, w małej osadzie żyła sobie uboga kobieta z trojgiem dzieci. Tak zaczynają się stare baśnie i nasza też mogłaby się tak zacząć, gdyby nie to, że ta opowieść wcale nie jest stara. Wszystko się zgadza oprócz: „Dawno, dawno temu...” – bo rzecz dzieje się współcześnie. Co do gór, lasów i małej osady – znasz je bardzo dobrze. Ile jest małych miasteczek, które znajdują się gdzieś za górami i lasami, tego nikt nie zliczył. Przyjmijmy, że nasze małe miasteczko leży między Wrocławiem a Jelenią Górą albo między Katowicami a Krakowem. Albo jeszcze gdzie indziej. Wybór należy do Ciebie.

W małym miasteczku, w ostatnim bloku na osiedlu, mieszkała rodzina Lipowskich – mama i troje dzieci: dwunastoletni Marcin, dziesięcioletnia Hania i ośmioletni Bartek. Taty nie było, zapodział się gdzieś w świecie. Przed kilku laty wyjechał za granicę, by znaleźć pracę i słuch o nim zaginął.

Pani Lipowskiej coraz trudniej było utrzymać trójkę maluchów. Dzieciaki dorastały, w końcu poszły do szkoły – trzeba było kupować podręczniki i całe mnóstwo innych potrzebnych rzeczy, które wcale nie są tanie. Jedno jest pewne, w tej rodzinie się nie przelewało. Mama starała się jak mogła, aby opłacić rachunki i wyżywić całą rodzinę. Pracowała ciężko całe dni, by jej dzieci nie chodziły głodne i miały się w co ubrać. Marcin i Hania doceniali starania mamy i pomagali jej w pracach domowych. Do Hani należało sprzątanie mieszkania, Marcin robił zakupy, często też razem gotowali. Za to Bartek zawsze się obijał, nigdy nie można go było namówić do żadnej pomocy. Nadal, choć miał już osiem lat, nic nie potrafił zrobić. Ciągłe zachowywał się, jakby dalej był malutkim dzieckiem i wymagał stałej opieki. Marcin nawet żartował, że z Bartka to taki większy bobas, który jeszcze nie awansował z przedszkolaka na prawdziwego ucznia.

Dzieci rosły i z nimi rosły problemy. Hania i Marcin nie dawali się Bartkowi wykorzystywać, co było powodem częstych kłótni między nimi.

Zresztą Bartuś był przekonany, że więcej należy się jemu – jako najmłodszemu – i buntował się, gdy mama wszystko dzieliła po równo między swoje dzieci. Tym razem sprzeczka dotyczyła zbliżających się wakacji.

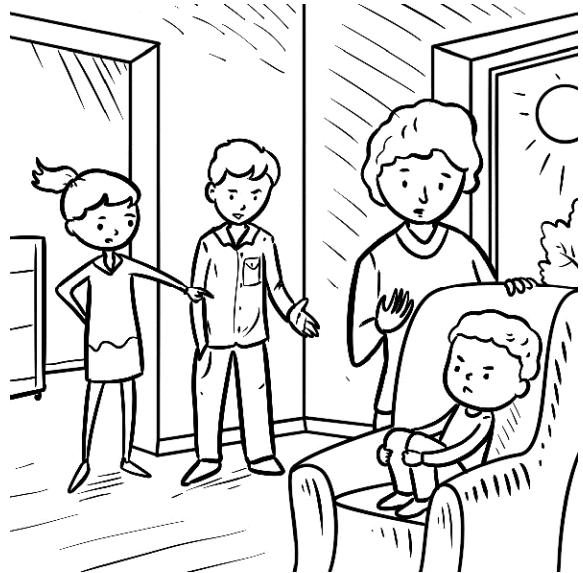
– W tym roku wakacje będą takie jak w zeszłym – poinformowała mama swoją trójkę. – Macie do wyboru: lato na wsi u dziadka Zygmunta albo odpoczynek w domu i półkolonie.

– Ja na wieś nie jadę! – wybuchnął Bartek. – To mi wakacje! Tam muszę pomagać w ogrodzie albo w polu! Ja chcę jechać na prawdziwe kolonie, najlepiej zagraniczne!

– Za gościnę trzeba się czymś zrewanżować – tłumaczył Marcin. –

A my możemy starać się pomóc dziadkom, przecież nie są najmłodszy.

– Za granicę to ty możesz pojechać palcem po mapie – stwierdziła Hania. – Zachowujesz się jak rozkapryszony dzieciak, który niczego nie rozumie.



Bartuś w odpowiedzi nadął się jak zwykle i wybiegł z pokoju, trzaskając drzwiami. Mama była zmartwiona, jej najmłodsze dziecko miało zawsze jakieś pretensje. A o to, że nie ma najnowszego tabletu czy smartfona, tylko jakiś stary telefon, innym razem o to, że musi nosić ubrania po starszym bracie – czyli według niego: dno, tragedia i beznadzieja. No i jeszcze te wakacje. A mama miała tylko dwie spracowane ręce i mnóstwo kłopotów na głowie... Szybko jednak zapomniała o humorkach najmłodszego synka, ponieważ właśnie wybierała się do pracy na nocną zmianę. Bartuś – przeciwnie, ciągle był zagniewany i rozczarowany. Czuł się najbiedniejszym dzieckiem na świecie, uważał, że nikt go nie kocha i nie rozumie. Ach, gdyby miał dużo pieniędzy, to by im wszystkim pokazał! Kupiłby sobie nowy rower i rolki, pojechałby gdzieś daleko na wakacje i nikogo by nie zabrał ze sobą. Nikogutko. Jak tacy są, to niech sobie siedzą w domu albo niech jadą na wieś. Tak bardzo chciałby mieć dużo pieniędzy i pokazać wszystkim, jaką jest ważną osobą!



Siedział przy biurku, kiwając się na krzeselku i myślał, co zrobić, żeby być bogatym, gdy jego wzrok zatrzymał się na kalendarzu wiszącym na ścianie. Niedługo koniec roku szkolnego, a dzisiaj jest noc... przesilenia letniego, zwana też nocą świętojańską! Pamiętał z legend, że to tej nocy, tylko raz w roku, można znaleźć kwiat paproci. Każdy, kto go znajdzie i zerwie, będzie szczęśliwy i bogaty, a w dodatku – w razie

niebezpieczeństwa – będzie mógł stać się niewidzialny. To właśnie dziś! Jeśli kiedyś się to udawało, to czemu nie dzisiaj? I tak się ta myśl przyczepiła do Bartusia, że postanowił wybrać się na poszukiwanie kwiatu paproci. Nie było to trudne, bo tuż za osiedlem zaczynał się zagajnik, który dopiero w głębi przemieniał się w las. Bartek znał tam wszystkie ścieżki, było to ulubione miejsce spacerów i zabaw mieszkańców całego osiedla. Wiedział też, gdzie rosną wielkie, stare paprocie, których rozłożyste liście nieraz podziwiał na spacerach z mamą. Takiej okazji nie mógł przepuścić, tym bardziej że dziś z łatwością uda mu się wymknąć z domu – mama szła przecież do pracy na nocną zmianę.

Wieczorem Bartek udawał, że szybko zapadł w sen i gdy jego rodzeństwo już smacznie spało, wymknął się po cichutku z mieszkania. Wcześniej przygotował sobie plecak, do którego włożył latarkę, zapalki i świecę – tak na wszelki wypadek – oraz trochę jedzenia i picia. Szybko wybiegł za swój blok i znalazł się w alei wiodącej do zagajnika. Noc była ciepła i odurzała zapachem kwitnących lip, ale Bartek tego nie czuł. Z początku nawet się nie bał, myślał tylko o tym, żeby znaleźć zaczarowany kwiat. Dziarsko wkroczył w zagajnik i... wtedy dopadł go strach. Jasne światło księżyca prześwitywało przez wysokie drzewa, które rzucały wielkie cienie. Lekki wiatr poruszał ich gałązkami, które delikatnie szumiały, jakby mówiły: „Dokąd idziesz, chłopcze? Uciekaj, szybko! Uciekaj!”. Serce Bartka biło jak szalone, ale nie zrezygnował z poszukiwań.

Kiedy dotarł do miejsca, w którym rosły paprocie, żałował, że w ogóle się tu wybrał, ale było już za późno, by się wycofać.

Nagle wydało mu się, że w oddali coś błyszczy i wyłączył latarkę. Faktycznie, w głębi lasu coś mieniło się srebrnym blaskiem – tak, jakby w tamto miejsce spadła z nieba gwiazda. Bartek szybko pobiegł w stronę jasnego migotania i zobaczył wielką paproć, która srebrzyście zakwitła. Z głębi dużych liści wyrastał mały kwiatusek o tak silnym blasku, że rozświetlał mrok nocy.



– Jest! – szepnął uszczęśliwiony Bartek i chciał zerwać kwiat, ale nie potrafił. Na próżno się siłował, próbując różnych sposobów. Małe kwiatki nie pozwalały się zerwać, a zamiast tego jeszcze mocniej świeciły swoim czarodziejskim blaskiem.

Zmęczony Bartek usiadł na mchu, by zastanowić się, co począć dalej. Wnet zauważył siedzącą na najbliższym drzewie sowę.

– Nic z tego, chłopcze, kwiat paproci nie jest dla ciebie – zahukała sowa. – Jeszcze nie jesteś gotowy, aby go osiąść.

– Jak to niegotowy?! – Bartek wcale się nie zdziwił, że rozmawia z ptakiem. –

Przecież znalazłem kwiat i jak mówi legenda, mam się stać szczęśliwy i bogaty!

– Pewnie nie pamiętasz, że kwiat zerwie tylko ten, kto ma czyste serce – odpowiedziała sowa. – A skoro go nie możesz zerwać, to znaczy, że wiele masz za uszami.

Zaskoczony chłopiec milczał, a sowa mówiła dalej.

– Czyste serce ma człowiek, który nie jest egoistą i kocha innych – tłumaczyła. – Stara się zrozumieć ludzi, szanuje też zwierzęta. A ty pewnie masz coś na sumieniu. Musisz oczyścić swoje serce, ot co. Wróc tu za rok, może ci się uda. Ale powinieneś najpierw zrozumieć, że prawdziwe szczęście i bogactwo to nie

tylko pieniądze. Czarodziejski kwiat paproci jest wieczny. Jeśli jest ci to pisane, kiedyś zdobędziesz go na pewno.

Bartek nie wiedział, jak znalazł się w domu. W uszach dudniły mu słowa mądrej sowy, przed oczami ciągle miał blask magicznego kwiatu paproci. Rano już nie wiedział, czy faktycznie był w lesie, czy to wszystko tylko mu się przyśniło. Jednak przy łóżku stał plecak z rozładowaną latarką... Bartek długo rozmyślał nad całym wydarzeniem, a czasu na to miał dużo – cały rok.

Stara baśń kończyłaby się słowami: „I żył długo i szczęśliwie”. My tak jednak nie zakończymy, poczekamy do następnego lata i sprawdzimy, jak Bartuś zrozumiał słowa mądrej sowy.